

TADEUSZ GAJCY

---

# Do potomnego



TADEUSZ GAJCY

## *Do potomnego*

Jestem jak ty zapewne: nisko,  
a jeszcze niżej źdźbło i kret.  
Niebo różową idzie kreską  
i na papierze zgina brew;  
krzesło pode mną, dachu jęzor  
spływa ceglasty, dłonie czyni  
podobne nocy. Są godziny,  
że martwe palce cicho leżą  
jak gdyby śpiąc, uwierzyć trzeba,  
że obraz ten to na powietrzu  
odbicie ptaka albo drzewa  
i tylko cień spłowiący z wierzchu  
przemawia za mnie. Oto świat,  
w którym struchlałym krokiem mierzę  
ziemię kulistą ponoć. Maszt  
gwiazdzisty nocą skrzypi rzewnie  
i w górze jest jak czujne zwierzę,  
co martwym okiem liczy czas.

Niewiele wiem jak ty zapewne:  
rzeka przepływa miastem moim,  
a nad nią z brązu postać stoi  
i domy z prawej, domy z lewej,  
w których o twarzach nam podobnych  
w pościelach leżą, oczy mrużą  
ludzie znużeni jak obłoki  
w sen zapatrzeni niby w lustro.

Miasto, Noc

Lecz inny dzień: zgiełkliwą mową  
pchają lot ptaka, jeśli czasem  
odważy się i skrzydłem bosym  
dotknie tej ziemi. Wciąż miarowo  
noszą swe ręce zaciśnięte  
przy ciałach sennych i nad głową  
nie widząc planet nieforemnych  
depcą rośliny bardzo piękne,  
odmienne kształtem od fal ziemi.

Ptak

Niewiele rzeczy martwych znam:  
w mieście jest ogród barwnych lamp,  
świergoce trąbka, tramwaj syczy  
i w salach pełnych światła różnych  
pieni się jadło tajemnicze  
i błyska metal głośnych muzyk.

Są światy dwa i znasz je także:  
wystarczy rzęsą oczy przykryć,  
a widać tło błękitne, gwiazdę  
wysoko nad nim, ruch zieleni  
nad tajemniczym ptaków krzykiem.  
Więc ciałem rosnąc jak korzeniem  
przystajesz nad krawędzią jawy  
i ruszasz wargą jakbyś śpiewał,  
a milczysz przecież, serce ważysz  
miłości pełne i zdziwienia.  
Jak łatwo w świecie tym ogarnąć  
potrafię ciebie, słowo słyszę,  
jak słyszysz ty, gdy ciemną wargą  
spływa wysokie i ogniste.

Bez nieba jest królestwo drugie,  
które wydało mnie i głos.  
Naftowe wieże srebrnym łukiem  
błyskają tutaj, fabryk łańcuch  
o wieżach sztywnych jak o palcach  
przeciera chmury. Niby kos  
na prostych torach pociąg gwizdże  
i czesze senną, lekką grzywę  
na drutach silnych. Gdy popatrzę  
jak dym przewija się i pasma  
obłoków giną w trawach krótkich,  
to jest jak we śnie, gdy ręka ruchem  
niewiedzy pełnym obok szuka,  
kiedy za oknem jak ampulka  
świeci latarnia. Ciemne brwi  
uchodzą wtedy jak jaskółka  
i ciało ciągle nieruchome  
jest jak ciosany nocą płomień  
w złudzeniu tym.

Jedna jest ziemia, która niesie  
ciebie i mnie, i jedna młodość;  
w niej nauczony lęku — pięści  
wznosiłem krnąbrne ponad głowę  
i w szczęk żelaza zasluchany  
mijałem dzień po dniu jak krzyże  
jak ty — podniesiesz na mnie kamień  
lub rzucisz z wgardą ziemi grudę.

Kochałem tak jak ty zapewne,  
ale mi serca dano skąpo  
na miłość moją niepotrzebną,  
bowiem stawały nad epoką,  
której imiona dajesz teraz  
olbrzymia śmierć i przerażenie.

Nie żebym uląkł się lub płakał,  
nie żebym czekał już skazany  
na trwałość kruchą — szukam w gwiazdach  
zarysu twego. Między nami  
jak dłonie dwie złączone są  
pamięci nasze i miłości,

a jeden tylko wspólny dom,  
który nade mną w tobie rośnie.  
Piszę — jak grabarz dół wybiera  
na ciała bezruch, dłoni rozpacz  
i słowo małe staje nieraz  
jak krzyż lub wieniec. Jeśli zostać  
dane mu będzie — ręka twoja  
otworzy je i sercem spełni,  
a czas, co młodość ku jesieni  
przechyla twardo — twarz wywoła  
kamienną już i nocną wiecznie.  
I teraz noc. Dalekie niebo  
jaskrawe krzyczy niby paw.  
Wysoka świeca jak ołówek  
na stole moim. Ojca twarz  
w żałobnej ramie... Szeptem mówię  
a wiem, że głos mój silny nazbyt  
wysoko idzie. Uśmiech gwiazdy  
miłości pełen i ironii  
niedbałym cierniem wokół skroni,  
i cisza, w której śpiących oddech  
nasila się, fujarką ciecze,  
żrenicom zwartym każe odejść  
na krawędź rzeczy nieczłowieczej.

Kiedy spłowieje chmury brzeg  
zahuczą dzwonki i weselne  
młyny potoczą koła swe,  
błazen zapieje, skrzypce pełne  
melodii będą. Śpiew i gwizd  
poniesie człowiek w przestrzeń znaną  
i swej ojczyzny wierny syn  
rozkoszy sennej odda ciało.

A blisko — mur omszały chroni  
spokoju tych, co dłoni wierząc  
i miłość mierząc ostrzem broni  
upadli w piasek twarzą szczerą.  
Szyderczy krzyż imiona proste  
ocienia chętnie; jeszcze słycać  
bojowy marsz i bliski pocisk,  
co grobem był im i kołyską.  
Szeroki obłok drogą sunie,  
szczękają osie, bagnet wąski  
jak obłamany cień gałązki  
nad ramionami drży i błyska  
i pieśń radosna w gęstej łunie  
ma gniazdo trudne i nazwisko.

Ten czas, ta noc, ta ziemia czarna  
potrafi zwodzić, serca grono  
zaciskać mocno jak ty wargę,  
która znów słowo da potomne.  
Jesteś jak ja zapewne: czas  
opływa lekko ciało twoje  
jak rybę szybką; oczy masz  
pojone światłem, co koronę

wijąc nad ziemią twą przemija.  
Może jak ja w swej dłoni chwilę  
dymiącą pieścisz, w pierś kierujesz  
człowieka, który mową dziwną  
na krzyżach także imię pisze.

I może ty znów nad ojczyzną  
posępny szlak pocisku widzisz  
i drzewa kształty jak szubienic  
skrzypią ci groźnie, ostro lśnią,  
a serce dzwoni jak zły pieniądz,  
gdy patrzysz chmurnie poprzez noc.  
A wtedy kochać ci wypadnie  
niewielki obszar, gdzie piramid  
malutkie grudki leżą na dnie,  
a z wierzchu zwiędły kwiat lub kamień.  
A wtedy — mierząc sercem skąpym  
swój krok i słowo już daremne  
podasz jak laur dłonie obie  
i kochać będziesz razem ze mną.

Cokolwiek pieścą dłonie nasze  
niewierne jest: czy liść czy woda  
przecieka poprzez palce; twarz się  
odsuwa bliska w cienie gęste  
i tak odsuwa się nam młodość  
i radość prosta, że jesteśmy.  
A wtedy tęsknić nam wypadnie  
i patrzeć w czas jak w księżyc wsteczny,  
gdzie płomień huczał, broni granie  
głuszyło szmer i brzóz i leszczyn,  
a wtedy chmur ponury krąg  
będzie nam dziwny, bo nieznanym,  
gdy zamiast cienia lotnych maszyn  
objawi się pogodny gołąb  
i księżyc w trawach niby dłoń  
co niegdyś hełmem wieńczył czoło.  
Tak będzie tylko. Miasto, w którym  
do ciebie piszę — stoi ciemne,  
choć zwykle słońce liże mury  
spryskane pismem krwi daremnej.  
Człowiek przechodzi tam niewielki  
i oczy zwraca żalem zbrojne,  
jak ja do ciebie poprzez wieki  
bezbronne słowo i opowieść.

Oto na papier mój upada  
jak ćma lub niewiadomy komar  
brzęczenie stali. Ślepy granat  
usta położył na powietrzu  
i ten jest śpiew, co uczył wcześniej  
miłości mojej i pokory.  
I ta jest wiedza we mnie mocna  
i ten jest tylko chudy śpiew:  
fujarką był mi grom i pocisk  
i ogień barwił krzepko sen.

Kondycja ludzka, Czas,  
Przemijanie

List, Czas, Wojna

I spełnić więcej się nie może,  
bo to już kres i płynność wieczna.  
Stalówki mojej sine ostrze  
jak serce trwanie me określa —  
i znowu noc. Powieka spada  
jak trumny wieko, pióro zaś  
wysmukłym krzyżem w palcach rośnie  
i ledwie błyska ciemna gwiazda  
jak odbłask niklu albo kości.

W tym kraju smutnym pełnym gwiazd  
samotne trwanie, młodość chrobra  
i sen pod pługiem, co jak orła  
złamane skrzydło idzie nisko.  
Dalekie niebo się nachyla  
i ufnie błyska lot motyla  
lecz człowiek ręce nie jak skrzydła,  
a broń śmiertelną z sobą dźwiga.  
I nigdy ust nie zmieni w skrzypce,  
a oczu w światło. Ogień czysty  
na bark męczeństwo, serca trwożę  
przyjmuje w siebie. Własny portret  
wśród chmur spalonych siarką widzi.

I wtedy spada jękiem miedzi  
mozolne słowo, warga puchnie  
jak mnie, choć znowu szeptem tylko  
do ciebie mówię.  
I wiem, że chyląc głowę trudną  
nad liter bruzdą — widzisz jeszcze  
mój obraz: idę przez powietrze,  
a za mną miasto moje idzie.  
Niebiosą górą, echo trąb  
i mocny oddech tych, co śpią  
podwójnym trwaniem: pierwsze chroni  
omuszały mur za stosem broni,  
a drugie — pościel biała spiętrza.  
Ten czas, ta noc i ja bez miejsca  
nad tobą ważą się i uczą:  
ostatni sen, a boleść pierwsza  
i słona miłość nad ojczyzną.

I znowu noc i ziemia jedna  
powiąże nas. Na stole moim  
warkoczem jasnym cichnie świeca  
i dom nade mną cicho stoi,  
a z głębi czarnej, jakby z mieszka  
wychodzą światy. Starczy oczom  
powieki małej, aby tło  
powstało jasne, gwiazdy szpon  
i nierozumny krzyk stworzenia.

Niewiele wiem jak ty zapewne:  
idziemy razem patrząc czujnie:  
ty — na gwiazdzistym, prostym niebie  
szukasz płomienia i mnie w łunie,  
ja — odwrócony — serce pełne

miłości smutnej niosę jak  
żołnierz mogiłę pod swym hełmem  
niesie przez czas.

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/gajcy-do-potomnego>

Tekst opracowany na podstawie: Z rodu Anhellich. Liryka pokolenia wojennego, oprac. S. Stabro, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1991.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Dubielecka, Sylwia Budzyńska, Wojciech Kottwica.

Okładka na podstawie: Tuncay, CC BY 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.